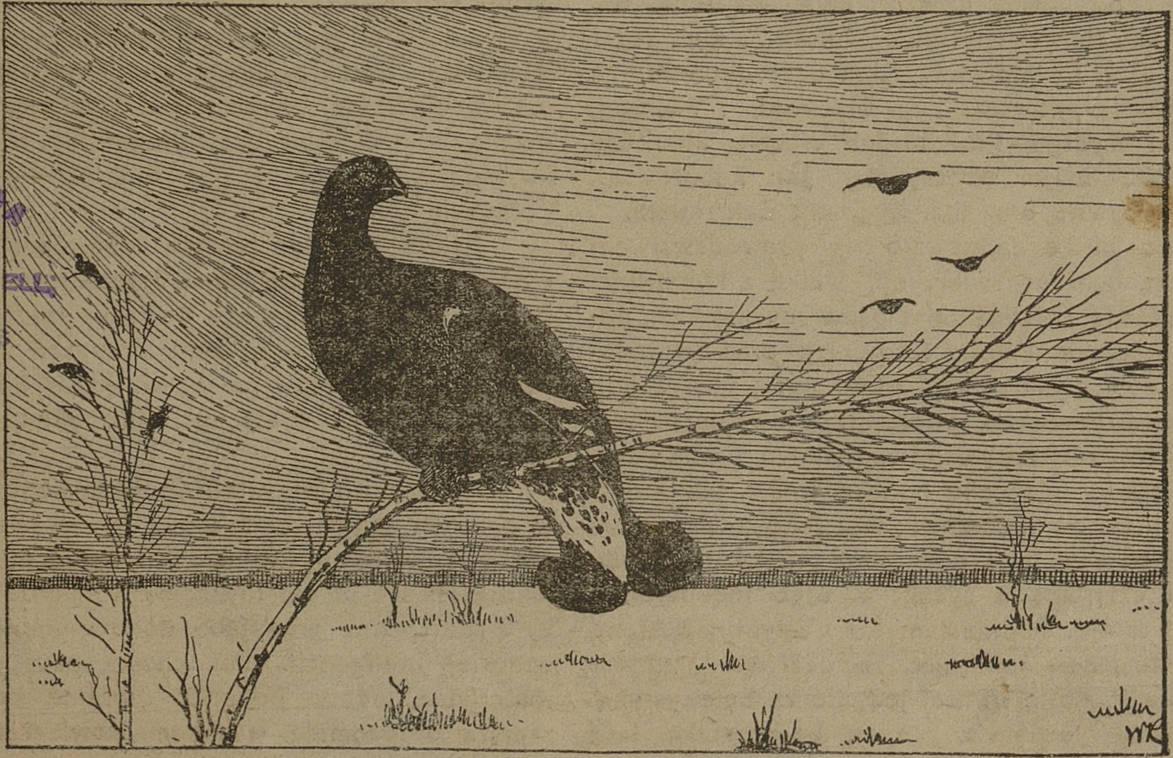
1924 r. STYCZEŃ № 1 (25).

PRZEGLĄD MYŚLIWSKI I ŁOWIECTWO POLSKIE



ZJEDNOCZONY DWUTYGODNIK ŁOWIECKI



Wł. Korsak

Czytelnikom naszym przesyłamy najserdeczniejsze życzenia Nowego Roku.
REDAKCJA.

DO CZYTELNIKÓW.

Z dniem dzisiejszym upływa rok od chwili gdyśmy rozpoczęli wydawnictwo naszego organu łowieckiego. Przeszkody piętrzyły się na każdym kroku. Pomocy społeczeństwa myśliwskiego i pracy wytężonej zawdzięczamy, że wiele z pośród nich należy dziś do przeszłości. Udało się nam połączyć z organem P. Zw. Myśliwych i zgrupować dokoła zjednoczonych pism najlepszych pisarzy myśliwskich w Polsce.

W ciągu roku 1923 pomieszczali swe prace w piśmie naszem następujący autorzy: Dr. Kl. Bąkowski, Józef Błeszyński, Dr. Boczkowski, Dr. Wł. Burzyński, Miecz. Chomiczewski, Wł. Czerniejewski, Jerzy Dylewski, Marja Ejsmondowa, Fr. Ejsmond, Juljan Ejsmond, inż. Tad. Fedorowicz. Dr. Adam Fischer. H. Funk, Józef Gieysztor, generał Bronisław Grąbczewski, Jan Grabowski, Rom. Horoszkiewicz, Jerzy Jakubowski, Włodzimierz Korsak, A. Łada, Józef Szeliga-Łańcucki, Marjan Łastowski, A. Łochtin, Fr. Majewski, Jan hr. Morstin, Albert Mniszek, Michał Nowakowski, Stanisław Nowakowski, Ksiądz Niedbał, Profesor dr. Antoni Ossendowski, Leon Osowski, Wł. Janta Połczyński, Edw. Przedpełski, Pułk. Wł. Ścibor-Rylski, Henryk Rudzki, dr. Alfred Sander, Józef Ślósarski, Bol. Świętorzecki, Jan Szczepkowski, H. Szyba, Ant. Terpiłowski, Zyg. Trzciński, Fr. Unrug, Jan Stefan Wydżga, Prof. Rudolf Wacek, Stanisław Woszczyński, major Wroczyński, Jan Zaborowski, Paweł Zagórowski oraz inż. Zygmunt Zakrzewski.

Pismo nasze zajmowało się prawodawstwem łowieckiem, ochroną zwierzyny, walką z kłusownictwem, hodowlą i układaniem psów myśliwskich, poradami dotyczącemi broni i amunicji oraz preparowania trofeów myśliwskich, monografją poszczególnych zwierząt łownych i sposobem polowania na nie. Prowadziliśmy obszerny dział wspomnień myśliwskich, które uważamy nie jako lekturę mniej lub więcej udatnych utworów literackich, lecz jako podstawowe źródło obserwacji przyrody, jako praktyczną naukę myślistwa czerpaną z życia, a więc nieopartą o oderwaną teorję. Podkreślamy to z całym naciskiem, bowiem nie jeden doktryner zarzucał nam nadmiar „wspomnień", które uważał jedynie za beletrystykę. Wspomnienia łowieckie nie są beletrystyką, lecz istotnym źródłem wiedzy myśliwskiej, płynącej z doświadczenia. Kto tego nie rozumie, dalekim jest od zrozumienia istoty współczesnego myślistwa, opartego nie tylko na sztuce strzeleckiej, ale przedewszystkiem na wniknięciu w tajniki otaczającej nas przyrody.

Pismo nasze zajmowało się również literaturą łowiecką oraz historją łowiectwa. Obecnie wprowadzamy cały szereg nowych działów, między innemi rybołówstwo i leśnictwo. Działy te powierzone zostały najznakomitszym w tej dziedzinie specjalistom.

„Przegląd Myśliwski" powstał w niesłychanie trudnych warunkach wydawniczych, jako jedyne pismo łowieckie w stolicy Polski. Nie jeden kamień rzucono nam pod nogi. Obojętność śród myśliwych musieliśmy zwalczać ciężką i wytężoną pracą, mając umiłowany cel na myśli. Pół roku temu „Przegląd Myśliwski" połączył się z poznańskim „Łowiectwem Polskiem" organem P. Z. M. Niewdzięczna początkowo praca zaczęła wydawać coraz obfitsze owoce. Towarzystwa Myśliwskie i Kółka poszczególne zaczęły nas coraz życzliwiej popierać w zrozumieniu wspólnego celu do którego dążymy. Powstaliśmy w chwili zupełnego chaosu prawnego w dziedzinie myślistwa. Ponieważ nie było i niema dotąd jeszcze ustawy łowieckiej pismo nasze oparło swój program myśliwski o moralne prawo łowieckie, o etykę myśliwską, którą każdy z nas winien kierować się na polowaniu.

Ażeby sprawy bieżące dotyczące myślistwa mogły być omawiane jaknajwszechstronniej, projektujemy urządzać od czasu do czasu myśliwskie wieczory dyskusyjne oraz cykl odczytów myśliwskich (w stolicy a potem i na prowincji), w których wzięliby udział jako prelegenci najznakomitsi myśliwi polscy.

Abyśmy to wszystko mogli osiągnąć musimy w dalszym ciągu mieć coraz to wydatniejsze poparcie Towarzystw łowieckich i ogółu myśliwskiego, jako pierwsze pismo łowieckie w niepodległej stolicy i jako pismo grupujące dokoła siebie kwiat łowieckiej inteligencji. Nie chodzi nam o poparcie materjalne, lecz o poparcie moralne przez jaknajszerszą propagandę w sferach łowieckich. Aby to

ułatwić, postanowiliśmy, **iż myśliwy, który nam przysporzy 5 nowych prenumeratorów otrzymywać będzie organ myśliwski bezpłatnie w ciągu całego roku.**

Pięć tysięcy stałych czytelników, t. j. ilość, którą posiadamy obecnie to stanowczo za mało na kraj w którym tylu jest myśliwych co u nas. Jeżeli każdy z pośród czytelników naszych uważać będzie za swój obowiązek pismo nasze popierać i rozprzestrzeniać — umożliwi to nam **w czasie najbliższym przekształcić nasz dwutygodnik w ilustrowany tygodnik myśliwski** wydawany na pięknym papierze. Dążyć będziemy do tego celu wszystkiemi naszemi siłami. Prosimy o pomoc, by cel mógł zostać urzeczywistniony jaknajprędzej.

Zwracamy się do całej prasy bez względu na jej kierunek polityczny o propagowanie naszego pisma dla dobra kraju. Łowiectwo jest ważnym czynnikiem dobrobytu narodowego. Nie cała prasa zdaje sobie z tego sprawę. Dziękujemy tym pismom, które to zrozumiały i życzliwie nam pomagają przez dawanie wzmianek lub artykułów o naszej działalności. Czyni to prawie cała prasa rolnicza i sportowa w Polsce, z pism zaś codziennych warszawskich „Gazeta Warszawska", „Kurjer Polski" i „Kurjer Warszawski" oraz szereg pism poznańskich z „Dziennikiem Poznańskim" na czele.

Nie jesteśmy zaślepieni mimo ukochania przez nas umiłowanego myślistwa i zdajemy sobie dobrze sprawę, iż są dziś ważniejsze zagadnienia od łowiectwa. Uważamy jednak iż byłoby zbrodnią z narodowego punktu widzenia lekceważyć każde źródło, które może kraj wzbogacić i przyczynić się do jego rozkwitu.

Wincenty Pol w „Roku myśliwca" pisał swego czasu: „W krajach, gdzie czas i sposób polowania jest opisany prawami i ściśle przestrzegany — zwierzyna stanowi jedną z ważniejszych rubryk dochodu. Zapewnie przyniesie czas i u nas tego rodzaju ulepszenia".

Aby czas jaknajprędzej przyniósł „tego rodzaju ulepszenia" — oto cel jedyny naszej wytężonej pracy.

Juljan Ejsmond.

ZAWODY OLIMPIJSKIE A MYŚLISTWO.

Do artykułu p. Dr. A. Sandera pod powyższym tytułem uważam za konieczne dla zrozumienia stanowiska jakie „Polski Związek Myśliwych" w sprawie tej zajął dać następujące wyjaśnienie.

Na VIII Olimpjadzie paryskiej odbędą się dwa strzelania konkursowe: jedno wojskowe do tarczy stojącej z karabinu i pistoletu, drugie myśliwskie do jelenia w biegu i do rzutków glinianych. Do brania udziału w pierwszem powołani są wojskowi oraz bractwa strzeleckie, do drugiego, (nie podlega żadnej wątpliwości u nas przynajmniej), tylko myśliwi. Kół sportowych trudniących się strzelaniem do tarcz ruchomych i do gołębi niema w Polsce.

Pan Dr. Sander, jak z końcowego zdania wynika, wychodzi z założenia, iż, ponieważ strzelanie myśliwskie w VIII Olimpiadzie jako sportowe „mało z myślistwem narodowem, ma wspólnego", nie należy do zadań Towarzystw myśliwskich i dlatego posiada tylko podrzędne znaczenie. Zdaniu temu pragnę się tutaj specjalnie przeciwstawić.

Czy łowiectwo jest sportem? Na pytanie to jeszcze raz odpowiadać niema powodu, tylokrotnie temat ten był roztrząsany, iż uważać go należy za wyczerpany. Potrzeba tylko tutaj przypomnieć, co już przy innej sposobności powiedziałem: polowanie, gdzie setki czy tysiące pada zwierzyny, to obfite żniwo hodowcy. Tam myśliwy, czy on w dniu jednym zabije jednego czy tysiąc zajęcy pozostaje zawsze myśliwym, byle tylko przy zabiciu tychże prawidłowym pozostał. Nie jego winą, że jednego zabił, jak i nie jego zasługą, iż zabił ich tysiąc: jedno i drugie należy do hodowcy. Ale jak rolnik — dodać tu należy, do zbioru obfitego żniwa nie najmuje złych lub opieszałych żniwiarzy, którzy w pocie czoła wyhodowane zboże niedbale skoszą i zgrabią i z porostem zwiozą, tak i dobry hodowca starać się będzie do swoich żniw tylko dobrych zawezwać strzelców. Wszakżeż „hodowla ze strzelbą" należy również do uprawy prawidłowego łowiectwa, krzywdzi więc swoje łowisko ten, kto ze względów oportunistycznych lub towarzyskich zaprasza dostojników może, ale na polu myśliwskim fryców, niewyszkolonych strzelców do siebie na zabawy kulinarno-łowieckie. Łączenie jednego z drugim, z punktu widzenia postępowego łowiectwa, jest nieetyczne—jest zbrodnią wobec własnego zwierzostanu. Dobre więc t. j. czyste strzelanie należy obok hodowli do najważniejszych zadań prawidłowego łowiectwa. Zauważył to niezawodnie każdy biorąc udział w mieszanych polowaniach t. j. w towarzystwie powołanych i niepowołanych myśliwych. W tegorocznych polowaniach z obławą, w których udział brałem, zauważyć było można, iż jeden ze strzelców przy 42 zabitych zającach 45 zużytkował naboi, a drugi przy 15 zającach na rozkładzie spotrzebował ich 88; choć nie można przypuścić, ażeby te 63 bezowocnie wystrzelonych naboi były wszystkie pudłami, to przyznać trzeba, iż stała się przez udział takiego strzelca odnośnemu łowiectwu wielka szkoda.

Strzelanie więc dobre uważać należy za równo-

mierne z racjonalną hodowlą, a hr. Wodzicki, na którego się p. Dr. Sander powołuje, gdy się sam miał tylko za miernego strzelca, wolał zapewne strzelanie samo pozostawić innym do tego wprawniejszym. I to jest szczyt prawidłowego myśliwego i takich dzięki Bogu mamy i dzisiaj jeszcze. Lepiej wszakżeż dla niego i dla łowiska, aby taki hodowlę za pomocą odstrzału sam wykonywał a mało potrzeba, aby był doskonałym strzelcem.

To też nie tylko P. Zw. M. poświęca sztuce strzelania szczególną uwagę, ale i wiele towarzystw, że wymienię tylko Towarzystwo łowieckie w Poznaniu i Małopolskie Towarzystwo łowieckie we Lwowie, urządzają od wielu lat corocznie strzelania konkursowe, które uważają obok wyrobienia zamiłowania do prawidłowego łowiectwa wśród członków swoich i doskonałych strzelców, jako do swych celów przynależne.

Jeżeli więc łowiectwo nie jest sportem, w czem wszyscy jesteśmy zgodni, to wszakżeż wprawne i celne strzelanie, należy do jego zadań przedniejszych, bo nie dla sportu, ale dla skutku u nas będzie uprawnione, a udział w VIII Olimpjadzie, jest dalszą konsekwencją przyjętych zobo-wiązań.

Pol. Zw. Myśl. skutkiem znanych zajść z roku zeszłego mocą uchwały swego sejmiku z dn. 25-go czerwca 1923 r. zawiesił czynność swoją dalszej organizacji na rok jeden, dając tą uchwałą wobec nowopowstałego konkurencyjnego Związku znak dobrej woli i próbę zachowania jedności, pozostawił tem pole otwarte do działania i okazania żywotności swojej. Na liczne żądania swych zwolenników przerwał wszakże swój letarg i w ostatniej chwili zgłosił przystąpienie do Komitetu Igrzysk Olimpijskich, aby ten międzynarodowy turniej, który ogół myśliwych naszych do reprezentowania uważa za konieczny nie odbył się bez polskiego proporca.

Dlaczego Centralny Związek Pol. Tow. łowieckich tego zadania się nie podjął, jak się zdaje, wyjaśnia nam dostatecznie artykuł p. Dr. Sandera.

Główny Zarząd P. Zw. M. naglony kilkakrotnie uczynił ten krok po dłuższem wahaniu i to wbrew przekonaniu nie jego potrzeby, ale jego powodzenia. Był zawsze i jest jeszcze tego zdania, że zrzeszenia myśliwskie w stanie rozdwojenia w jakim się znajdują do godnej nas wyprawy paryskiej wymagającej duchowego i materjalnego zespołu całej inteligencji myśliwskiej, nie będą mogły znaleść nieodzownej, solidarności.

Wł. Janta-Połczyński.

Ochrona kuropatw podczas zimy.

Gdy nadejdzie zima i śnieg grubym, białym całunem pokryje nasze pola, a mróz dotkliwie daje się we znaki wszystkim stworzeniom, wówczas należy się zaopiekować zwierzyną bardziej, niż w każdym innym czasie. O szaraka specjalnie dbać nie potrzebujemy, zwłaszcza, jeżeli rowy i drogi obsiane są żarnowcem; jeśliby to nawet nie miało miejsca, to i tak poradzi sobie on, wygrzebując z pod śniegu pożywienie. Najgorzej przetrzymują zimę kuropatwy i najwięcej ich wówczas pada ofiarą drapieżników: lisów i jastrzębi oraz sprytnych sidlarzy. Kuropatwami więc należy się zaopiekować. Nieraz podczas ostrych mrozów zdarza się, że zgłodniałe i zziębnięte stadka kuropatw podchodzą pod same budynki gospodarskie, gdzie jest zaciszniej i łatwiej o pokarm. Korzystają z tego często nasi kmiotkowie, sypiąc kuropatwom poślad zmieszany z plewą i stawiając tam sidła, misternie sporządzone z włosia końskiego i osadzone w większej ilości na grubych pałąkach drewnianych. W ten sposób giną nieraz całe stadka kuropatw. Widzimy więc ilu wrogów posiada kuropatwa podczas zimy! Istnieje jednak bardzo prosty sposób ochrony i karmienia kuropatw podczas zimy: to wypróbowany sposób stawiania budek. Budki takie należy stawiać na otwartem polu, aby zdaleka były widoczne, ich konstrukcja zaś jest bardzo łatwa: na szkielet budki najlepiej użyć trzech kijów złączonych dla trwałości na końcu drutem i tworzących stożek o szerokiej podstawie. Ustawiwszy szkielet, pokrywamy go gałęziami sosnowemi, a następnie możliwie szczelnie oplatamy to wszystko mniejszemi gałązkami, zostawiając otwory tylko u dołu no i oczywiście jeden większy otwór, przez który będziemy sypać kuropatwom pożywienie, składające się najlepiej z mieszanki pośladów rozmaitych zbóż, przygotowanej zawczasu w lecie przy młynkowaniu ziarna w śpichrzu. Kuropatwy łatwo oswajają się z takiemi budkami i stale przebywają w ich pobliżu, nie oddalając się zbytnio. Budki mają jeszcze jedną dobrą stronę: kuropatwy są zabezpieczone jako tako od napadu jastrzębia, a lis zwykle zdaleka omija tajemniczą, gęsto oplecioną budkę. Kuropatwy, które korzystają z budek, zwykle aklimatyzują się i pozostają już na stałe w pobliżu tego miejsca, które zimą było dla nich schronieniem i gdzie znajdowały pokarm. Należy co pewien czas obejrzeć i zrewidować każdą z budek, aby jaki niepowołany „myśliwy“ nie obrał sobie tu miejsca na stawianie sideł, gdyż przy naszych stosunkach zdarza się i to. Dobrze jest też budkę strzepywać ze śniegu, aby zawsze była dobrze widoczną. Poślad należy nosić zależnie od ilości kuropatw i ich bytności w budce; wystarczy najzupełniej 1—2 razy tygodniowo.

Sprawa ochrony kuropatw w zimie sposobem wyżej podanym powinna być przez myśliwych, dbałych o swój zwierzostan, gorąco poparta, gdyż w ten sposób obronimy dużo tych pożytecznych ptaków od drapieżników i sideł chłopskich oraz przyczynimy się do pomyślnego ich przezimowania, a nie potrzebuję chyba dodawać, jaki wpływ na stan kuropatw w roku następnym wywrze staranna ich ochrona podczas zimy.

Jerzy Junosza Szaniawski.

O WYŻLE I JEGO UKŁADANIU.

(*D. C.*).

Wspomniałem parę razy, że nie warto brać szczeniaka niepewnego pochodzenia, dodam do tego, że również nigdy nie warto brać szczeniaka niezdrowego. Raz się dobrze na tem złapałem i ku przestrodze chciałbym tu opisać. Dowiedziałem się, że jeden z okolicznych magnatów sprowadził parę pointerów z Anglji. Udałem się zaraz do łowczego i tak szczęśliwie trafiłem, że akurat suka miała kilkudniowe szczeniaki. Właściciel był od pół roku zagranicą, a psy oddane pod opiekę łowczego, z pozwoleniem rozprzedawania potomstwa na rzecz skarbu. Ucieszony, nie pytałem już o cenę, chciałem tylko ujrzeć jaknajprędzej te wymarzone od dawna stworzonka. Było to w grudniu, kilka stopni mrozu z wiatrem. Znajdujemy sukę uwiązaną z kilkorgiem szczeniaków w budzie z 4 desek, bez przykrycia, bez źdźbła słomy. Suka dygotała jak w febrze, szczeniaki ledwie się ruszały, a jedno było już nieżywe. Wstyd się zrobiło trochę p. łowczemu i kazał je przenieść gdzieindziej. Suka była prześliczna; biała, gęsto nakrapiana, wysoka, ucho długie — delikatne, skórka panieńska a nos — cała poezja. Zamówiłem jedno i nie targując się prosiłem tylko o niezrobienie zawodu. Według umowy w 4 tygodnie przyjeżdżam znowu. Jakoś p. łowczy mówi niewyraźnie, że nikt więcej nie zamówił, że resztę musiał zniszczyć, że i ten dla mnie nie jest bardzo zdrów, że jeśli go chcę wziąć, to darmo mogę, byle coś gajowemu dać za opiekę, słowem kręci. Proszę o pokazanie, przynoszą. Aż mi się łzy w oczach zakręciły. Duży łeb na cieniutkiej szyjce, nogi powyginane w pałąki, jak u najrachityczniejszego dziecka, dźwigają przeraźliwie chudy korpus z wypchanym brzuchem. Widać go przed chwilą napaśli na mój benefis. W dodatku cały w strupach i liszajach. Co się potem okazało? Z głodu, zimna i brudu psiaki wyzdychały, został tylko ten jeden i to w tak opłakanym stanie.

Najlepiej było nie brać, ale tak długo się cieszyłem na niego, że zaryzykowałem. A nuż się wyleczy? Nie mając odwagi zaproponować służbie leczenia go sam po całych dniach myłem, kąpałem, karmiłem i smarowałem. I rzeczywiście wyleczyłem zupełnie, nawet aportować i warować, choć z trudem, nauczyłem. Ale cóż z tego, był tak tępy, że czasem potrafił stanąć w miejscu i godzinę wpatrywać się w jeden punkt bez żadnego ruchu. W dodatku nogi nie zupełnie mu się sprostowały i nie mógł wcale chodzić kłusa tylko stępa, lub wolnego galopka, przy wstawaniu piszczał. Koty, ptaki nic go nie obchodziły, a gdy w jesieni zacząłem go wyprowadzać w pole nie interesowała go i zwierzyna. Gdy go wołałem szedł, gdy stanąłem kładł się zaraz, lecz ani zabita, ani żywa kuropatwa, nawet widok innych psów przy robocie nie wzbudzały w nim najmniejszego zajęcia. Darowałem go do miasta.

Henryk Rudzki.

(Dok. nast.)

TRUCIE LISÓW STRYCHNINĄ.

Na stronie 12 numeru 22 „Przeglądu Myśl. Łowiectwa Polskiego“ pod rubryką [Odpowiedzi od Redakcji] ropatrywano pomiędzy innemi sprawę zatruwania lisów.

Radzono używać jako przynętę wróbla, ponieważ tego rodzaju trutka nie grozi życiu psów i innych zwierząt domowych.

Ponieważ w moim rewirze dużo było lisów i strzelbą sobie rady dać nie mogłem, użyłem, chociaż niechętnie, ostatniego środka — strychniny. Rozkroiłem wróblowi czaszkę i żołądek: wsypałem jedną dawkę strychniny.

Na polu zrobiłem obwłokę usmarzonym kotem, rzucając po drodze kawałki mięsa jako przynętę. Od czasu do czasu położyłem zatrutego wróbla.

Następnego dnia udałem się na rewizję. Pierwszy wróbel zginął. Tylko kilka piór rozrzuconych świadczyło o jego dawniejszej obecności. Dokoła śladu nie było, szukałem dalej. Wróbel nr. drugi i trzeci leżał nienaruszony. Piąty zginął.

Dokoła ślady lisa. Ropocząłem go tropić. Sądziłem, że strychina działa niezadługo po spożyciu.

Ślad ciągnie się 500 kroków, 700, 1000 kroków;

Wreszcie ślad straciłem i zniechęcony wracam.

Nagle widzę na białem tle śniegu jakiś ciemny punkt. Dojeżdżam i nieżywy myszołów leży przedemną. Ofiara strychniny.

Zebrał on wróble i dopiero w odległości $2^1/_2$ kilometra zdechł.

Popołudniu rozpocząłem ponownie szukać lisa, aż wreszcie znalazłem go w kępie oddalonej o 2 kilometry od miejsca spożycia wróbla.

Lis spotkawszy na obwłoce wróbla połyka go, nie rozgryzając go wcale, a trucizna zawarta w nim dopiero później rozpoczyna nań działać, tak że lis ten dla myśliwego najczęściej jest zgubiony.

Zasiągnąłem teraz rady starego, doświadczonego tępiciela drapieżników. Podał mi środek trucia lisów, który niżej przytaczam.

Bierze się orzech laskowy, wewnątrz próżny, w który się wsypuje dawkę strychniny. Następnie otacza się orzech warstwą (kulą) tłuszczu. Kule te po stwardnieniu włożyć trzeba na obwłoczkę.

Lis gdy spotyka kulę, idąc za śladem obwłok rozgryzie ją, ponieważ jest twardą.

Strychnina od razu dostaje się do przewodu pokarmowego i trucizna działa tak szybko, że zaledwie lis zdąży 15 — 20 kroków odejść a już pada.

Osiągnąłem tym środkiem zdumiewające wprost rezultaty i każdemu myśliwemu, któremu zależy na tępieniu tego czerwonego drapichrusta, środek ten mogę jaknajgoręcej polecić.

Leon Osowski.

Uwagi o projekcie Ustawy Łowieckiej

opracowanej przez Polskie Tow. Łowieckie w Warszawie.

Na pierwszem miejscu w ustawie łow. powinno znajdować się określenie na czem polega prawo polowania. W szczególności, że polega ono nie tylko na wyłącznem uprawnieniu do zabijania łownej zwierzyny, ale także na wyłącznem uprawnieniu do hodowania jej, oraz przywłaszczania sobie oddzielnych z niej części użytkowych jak rogów, jaj i t. p. określenia tego brak.

Art. 1. postanawia, że uprawnionym do polowania jest ten kto: a) wykupił kartę myśliwską, b) jest właścicielem lub dzierżawcą okręgu łowieckiego...

Pomieszano tu pojęcia 1) prawa polowania i 2) uprawnienia do wykonywania tegoż prawa. Najpierw koniecznie trzeba być albo właścicielem albo dzierżawcą okręgu łow. t. j. mieć prawo polowania, a dopiero następnie można to prawo wykonywać, do czego potrzebną jest karta myśliwska. Wykupienie karty myśliwskiej nie uprawnia jeszcze nikogo do polowania, o ile nie ma on prawa do polowania w pewnym okręgu. Nie mającemu prawa polowania wogóle karta myśliwska nie powina być wydawaną.

Dlatego uważam, że w art. 1 zdanie a) jest zupełnie nie na miejscu i należy je skreślić.

W konsekwencji tego art. 15 powinien być zastąpiony przepisem: „Zabrania się wydzierżawiania okręgów łowieckich osobom, którym brak ustawowych warunków uzyskania karty myśliwskiej (art. 30, 31)“, zaś art. 24 powinien brzmieć: „Nie wolno nikomu polować bez posiadania karty myśliwskiej“.

Drugi rozdział, art. 3 — 6 nosi napis: „Organy wykonawcze“. — Zdaje mi się, że naprzód ustawa łowiecka powinna zawierać pewne przepisy łowiectwa dotyczące, a potem dopiero określać organy, mające wykonywać te przepisy. Dla rozdziału tego więc właściwe miejsce znajduje się przy końcu ustawy.

Następny rozdział pod napisem: „Okręgi łowieckie“, traktujący o najważniejszej dla stosunków łowieckich sprawie, zawiera jedynie bardzo niewiele z tego co zawierać powinien, a i w tem co zawiera widać chaos.

Z treści art. 10, 16 i innych wnioskować można że wedle intencji projektodawcy prawo polowania przywiązane jest do własności gruntu, a tylko co do wykonywania prawa polowania zawiera ustawa łowiecka pewne ograniczenia. Odnośnie do wykonywania tego prawa polowania dzieli się obszar państwa na okręgi łowieckie. O ile prawo własności wszystkich gruntów całego okręgu łowieckiego—najmniej 140 ha — znajduje się w rękach jednej osoby, to może ona wykonywać prawo polowania samoistnie; o ile zaś prawo własności gruntów należy do większej ilości osób, to wszystkie działki (mogą) muszą być połączone w jeden okrąg łowiecki, a prawa polowania w takim okręgu nie mogą oczywiście wykonywać wszyscy właściciele gruntów, tylko musi ono być wydzierżawionem.

Mielibyśmy więc okręgi łowieckie „samodzielne“ i „połączone“ art. 5 a) b). (Może lepszą byłaby nazwa „działkowe“?).

Że projektodawca tak zamierzał unormować wykonanie prawa polowania wynika z treści chaotycznie zestawionych przepisów art. 5 do 23. Wyraźnego jednak i prawniczego określenia tych najważniejszych kwestyj brak.

Bardzo ważną również nieunormowaną kwestją jest, czy granice okręgów łowieckich połączonych mają się pokrywać z granicami gminy—wsi, miasta, czy też nie. Z art. 17 wnioskować by można, że powinny się pokrywać.

Instytucję „gospodarza“ (art. 9) skrytykowano już poprzednio. Dla mnie jest ona niezrozumiałą i wydaje mi się zupełnie bezcelową.

Art. 10 zawiera przepis, że nie mający uprawnienia do wykonywania polowania właściciele działek gruntu mniejszych od 140 ha mogą — *za zgodą sąsiadów* — łączyć je w jeden okręg łowiecki. Bez zgody więc choćby jednego właściciela najdrobniejszej działki w pewnej gminie nie mógłby być utworzony okręg łowiecki i skutkiem tego całe przestrzenie mogłyby pod względem łowieckim pozostać nie zagospodarowane — bez opieki. Tak być nie może, tu nie można mówić o żadnej zgodzie. Ustawa powinna postanowić, że działki mniejsze od 140 ha należące do różnych właścicieli w każdej gminie muszą być połączone w jeden okręg łowiecki, a o ileby w danej gminie nie dosięgły 140 ha łączy się je z najbliższym najmniejszym co do obszaru okręgiem w jeden okręg łowiecki, który musi być przez radę gminną czy miejską wydzierżawiony (art. 17). Przepis art. 21 niczemu nie zaradzi, gdy nie będzie zgody z art. 10. Nam nie wolno ani jednej gminy zostawić bez opieki pod względem łowieckim.

Przepis *art. 11* jest zupełnie zbytecznym w ustawie łowieckiej wogóle — a nadto jedna z najnowszych ustaw podatkowych wprowadziła omawiany podatek od polowania. Z treści art. 11 nie można się dowiedzieć na czyją rzecz przypadałaby druga połowa podatku—mowa jest bowiem tylko o jednej.

Do art. 24 zauważam, że karta myśliwska, wobec zasad przyjętych w samym projekcie nie jest „świadectwem na prawo polowania“, bo takiem świadectwem może być tylko dokument stwierdzający, że ktoś jest właścicielem lub dzierżawcą okręgu łow., albo, że ma pozwolenie polowania od właściciela lub dzierżawy okręgu łow.

Czy wprowadzenie u nas aż 3 kategorji kart myśliwskich jest uzasadnione — wątpię. Zdaje mi się, że wystarczą „karty myśliwskie“ i „karty strażnicze“.

Kazimierz Ansion

Prezes Tow. Łowieckiego w Złoczowie.

(D. c. n.).

PIES MYŚLIWSKI.

(*D. e.*).

Sądzę, że ze względu na przymioty pointera i wielkie jego rozpowszechnienie nie od rzeczy będzie podać choć skrócony standard jego cech zewnętrznych, (według Hr. Henry Byland'a, Arkwrighta i Sabaniejewa).

Głowa szeroka i dosyć długa, sferoidalnej formy bez zaostrzenia (snipey) raczej silnie związana (compacte), sucha.

Czaszka. Dostatecznej wielkości; szersza niż u Settera, lekko ściśnięta między uszami, czoło obok łuków brwiowych, dobrze wypukłe. Guz kości ciemieniowej wyrazisty jednak bez przesady. Załamanie kości nosowej wyraźne.

Pysk suchy, szeroki i długi; winien się równać długości czaszki lub $1^1/_4$, kość nosowa prosta lub zadarta do góry. Kształt pyska prostokątny.

Oczy. Duże, wyraziste, koloru: od jasno-orzechowego do ciemno piwnego.

Nos. Szeroki, chłodny i wilgotny, o nozdrzach otwartych i ruchliwych. U egzemplarzy o przeważającej barwie białej i plamach jasnych, nos jest przeważnie koloru cielistego. Psy ciemno znaczone — mają nos czarny.

Wargi. Dobrze rozwinięte, prostokątne i lekko zwisające, delikatne i cienkie.

Uszy. Delikatne i elastyczne (souple), średniej długości, osadzone dosyć wysoko, zwisające płasko bez fałd i przylegające do głowy; skóra na uszach cieniutka, sierść delikatna i jedwabista. Kształt uszów ma przedstawiać wydłużony owal z brzegiem dolnym zlekka zaostrzonym.

Ogon. Bardzo mocny u nasady i zwężający się niemal w szydło. Noszony lekko wygięty lub prosty poziomo, raczej opuszczony niż zadarty. Ogon skrzywiony u samego końca, jak również ogon zwinięty w trąbkę, (en trompette) są wielkiemi wadami.

Kłoda. Łopatki skośne i długie. Mostek wydatny, jednak nie nadmiernie; szerokość klatki piersiowej średnia, natomiast głębokość znaczna. Grzbiet prosty, żebra mocne, wypukłe, szerokie. Zad szeroki, długi i prosty.

Nogi. Przednie: od łokcia do napięstka noga prosta, o kości zbitej i grubej, jednak nie nazbyt grubej, kształtu owalnego. Ścięgna silne, sprężyste i wyraziste. Pęcina umiarkowanej długości, o właściwem nachyleniu. Zadnie: kości goleniowe długie i proste lub zlekką wygięte, staw skokowy wyraźnie zarysowany, płaski i szeroki, Ścięgna jak u przednich.

Łapy. Podłużno-owalne o długich, cienkich i wypukłych palcach, małej, słabo rozwiniętej lub twardej podeszwie. Ten rodzaj t. zw. zajęczej łapy więcej jest ceniony, choć i okrągłe „kocie" są dopuszczalne.

Szerść. Krótka, gęsta, raczej twarda i gładka jak szkło, glansowana. Długość włosa równa.

Maść. Biała w łaty ciemno wątrobiaste (brunfoie), biała w łaty jasno żółte lub kasztanowate i biała w łaty czarne. Jednomaściste: czarne, białe, żółte, bronzowe i t. p. Niektóre pointery łaciaste posiadają centki bronzowe lub żółte. Wogóle maść u tych wyżłów niema dużego znaczenia, natomiast zwraca się uwagę na równomierne rozmieszczenie łat, szczególnie na głowie.

Wysokość w kłębie — 40 — 50 cmt. Waga — 20 -- 30 klg.

Pointery są dziś psami najbardziej rozpowszechnionemi. To też krew ich płynie niemal we wszystkich lepszych odmianach wyżłów.

(Dok. nast.).

Jan Grabowski.

Na Dalekim Wschodzie.

I

W końcu lipca 1903 r. otrzymałem od Zarządu Kolei Wschodnio Chińskiej propozycję objęcia kierownictwa wyprawy, organizowanej w celu ekonomicznego zbadania kraju, przeciętego przez świeżo zbudowaną linję kolejową. Propozycję przyjąłem i w początkach września byłem już w Charbinie, w miejscu pobytu dyrekcji kolei, skąd właśnie wyprawa miała wyruszyć.

Ułożenie planu wyprawy, skompletowanie jej składu, skomunikowanie się z władzami chińskiemi oraz zaopatrzenie w najniezbędniejsze do podróży w tym pierwotnym jeszcze kraju artykuły — zajęło sporo czasu, to też skorzystałem z tej mimowolnej zwłoki, aby wyzyskać rozpoczynający się właśnie jesienny sezon polowania na ptactwo przelotne.

Polowanie w Mandżurji było w owym czasie sztucznego zasadzania „kultury" europejskiej na prastarych rubieżach Dżyngishana, nie tylko rozrywką, ale często jedynym środkiem ochronnym przed zmarnowaniem się moralnem i fizycznem, ucieczką przed kartami, pijaństwem lub rozpustą. To też wszystko co wśród kolejowców, urzędników i oficerstwa było lepsze, dzielniejsze — polowało zawzięcie, często nawet zapalczywie, z zaniedbaniem nietylko przepisów łowieckich — które w Mandżurji wogóle nie istniały — ale i subtelniejszych wymagań etyki myśliwskiej.

Kiedy przeto wyraziłem chęć zapolowania — otrzymałem zaraz kilka propozyj ze stron najrozmaitszych. Wybrałem towarzystwo dr. J. naczelnego lekarza kolei, rodaka i doskonałego myśliwego.

W piękne popołudnie wrześniowe ciężka łódź chińska, „sampan“, wiozła nas dwuch oraz żołnierza straży granicznej, uzbrojonego w karabin wojskowy i w ogromy rydel, w dół rzeki Sungari. Łodzią kierował tęgi drab-chińczyk, zręcznie manewrując wiosłem na rufie łodzi, drugi siedział w kucki na dziobie i ssał pracowicie fajkę. Mijaliśmy chyżo płaskie piasczyste brzegi „Białego kwiatu“—tak zowią chińczycy Sungari dla mlecznej barwy jej wody, — małe wysepki, porośnięte krzakami i otoczone gęstą trzciną, wreszcie rozległe ścierniska po zżętych już o tej porze zbożach. W pewnem miejscu, gdzie podobne ściernisko gaolanowe zbiegało aż nad rzekę przybliżyliśmy się do brzegu. Przewoźnicy z łodzią odjechali nieco dalej i zaszyli się w szuwary, a myśmy przystąpili do przygotowania zasadzki. Polegała ona na wykopaniu trzech jam w dość znacznych od siebie odstępach, a takiej głębokości, aby nad poziom wystawała jedynie głowa człowieka siedzącego w jamie, którą zamaskowano nadto paru gałązkami łozy.

Przygotowania te ukończyliśmy na czas kiedy słońce poczęło się chylić ku zachodowi. Aczkolwiek do chwili rozpoczęcia przelotów pozostawało jeszcze sporo czasu, usadowiliśmy się przez ostrożność każdy w swojej jamie bez zwłoki.

Nie żałowałem tego pośpiechu, bo ma urok swoisty takie pogrążenie się w samotność i ciszę, wolną od naprężonego oczekiwania. Wypoczywa ciało i umysł, wzrok biegnie po przestworzu, przepojonem blaskami gasnącej zorzy, a przed oczami duszy wysuwa się nieprzerwana nić wspomnień z przeżyć dawnych, zdawało się już zapomnianych.

Mrok zapadał stopniowo i oto początek przelotu obwieściło ostrym furkotem skrzydeł pierwsze stadko kaczek. Żaden wystrzał się nie rozległ, bo postanowiliśmy czekać na gęsi. Istotnie, po krótkiej chwili doszło mnie dalekie gęganie i nad głowami naszemi przeciągnął sznur gęsi, ale na wysokości niedostępnej dla strzału.

Rozmarzenie, spowodowane ciszą, przeszło, obudził się myśliwy i cała uwaga skupiona została w słuchu i we wzroku. Niebawem na jasnej jeszcze północno-zachodniej części nieba rozróżniłem kilka punktów, szybko zbliżających się w moją stronę. Jeszcze chwila i oto ujrzałem wyraźnie przed sobą gęsi, lecące wprost na sztych. Zmierzyłem w pierwszego ptaka i w chwili, kiedy przelatywał właśnie nademną, pociągnąłem za cyngiel. Ptak runął ciężko o kilka kroków za moją kryjówką, a reszta szybko wzbiła się w górę.

Strzał mój był jakby sygnałem, bo zaraz usłyszałem wystrzały obu moich sąsiadów, a równocześnie zauważyłem nadlatujące na mnie gęsi. Spóźniłem się już jednak i zginęły mi one z oczu, zanim zdążyłem się złożyć. Alem jeszcze nie miał czasu opuścić strzelby, kiedy nowy szum skrzydeł zwiastował przybycie dalszej partji gęsi i znowu jeden ptak spadł mi prawie pod nogi.

W miarę jak ciemiało, przelot coraz się zwiększał, a ptaki, gęsi i kaczki, ciągnęły coraz niżej. Wystrzały nasze nie pozwalały im jednak zapadać na żerowisko.

Wkrótce zgasły ostatnie blaski zorzy i nie sposób było nie tylko mierzyć do ptaków, ale nawet widzieć ich. Słyszało się tylko ostry świst skrzydeł, a czasem czuło na twarzy pęd prutego powietrza.

Niebawem usłyszałem też okrzyk doktora, wzywającego do zakończenia polowania, a wślad zatem ujrzałem go poszukującego z latarką w ręku trofeów. Zebraliśmy ogółem 11 sztuk gęsi, w tem dwie zabite kulą z karabinu przez żołnierza.

Obfity łup złożyliśmy do łodzi, którą przewoźnicy łącznie z żołnierzem poczęli z wysiłkiem holować przeciw prądowi, a my z doktorem wyszliśmy na pobliską drogę, aby pieszo wrócić do miasta.

Doktór, który przebył w Mandżurji cały okres budowy kolei, opowiadał ciekawe szczegóły, pierwotnych warunkach życia, w jakich znajdowały się pierwsze partje eksploratorów, przybyłych tu dla wytyczenia linji, o ówczesnym zwierzostanie tych okolic, w które poraz pierwszy wtargnął człowiek z nowoczesną bronią palną, o polowaniach, będących miesiącami całemi jedynem źródłem pożywienia dla zatraconych w górach lub w stepach partyj inżynierskich,

Ciekawe opawiadanie przerwało przybycie na stację kolejową, gdzieśmy się z doktorem rozstali, obiecując sobie w czasie najbliższym ponowić wycieczkę łowiecką.

Józef Gieysztor.

(D. c. n.).

DZIK.

(*D. c.*)

Pomimo, że od wieczornego obrządku inwentarza do rannego było za ledwie pięć godzin czasu, które miały być wykorzystane na kolację i nocny wypoczynek, stawili się prawie wszyscy oficjaliści, którzy mieli strzelby lub nadzieję, że wypożyczą od zasobniejszych jakąkolwiek broń, choćby stary pistolet, byle nie opuścić tak cudownej okazji polowania na grubego zwierza. Przyniesiono kapiszonowe dubeltówki i pojedynki okrutnie pakowne, sznurkiem nieraz owiązane, co „Szwedów pamiętają“, jak mówił pułkownik, znalazł się proch w rożkach i woreczkach, plomby ołowiane i maszynki do kul.

Zabrano się gorliwie do opatrywania strzelb i topienia ołowiu przy żarze rozpalonych węgli w staroświeckim piecu jednego z pokojów przy gorzelni, zwanych „akcyznymi“. Pokoje te służyły za lokum i kancelarję dla przybywających często na rewizję gorzelni urzędników akcyzy. Dziś szczęśliwie nie było żadnego czynownika, więc się strzelcy swobodnie rozpostarli jak u siebie w domu.

— Ot, byłoby nam panie, gdyby jaki „nadsmotrszczyk“ albo sam rewizor „Stakanczyk“ przy-

jechał! — mówił wylękniony nieco Uchański, pomocnik gorzelanego, rodem z Chełmszczyzny ziemi knutów, lęku, krwi męczeńskiej i wielkiej wiary.

— A no cóż, panie dzieju, jakby zobaczył, że kule leją, drapnąłby pewnie tylnemi drzwiami i kozaków nam sprowadził, a my zamiast na dzika—na nich wtedy, panie dzieju!

— Dobrze tak pułkownikowi żartować, a ja wiem, że te czorty nie śpią. Drugi raz i bez broni w kilku się zejdziesz, a wnet cię podejrzą—donos—administracyjny porządek i Sybir. Ot u nas ludzie kul nie leją, tylko się modlą nocą w lesie, a i to warty trzeba stawiać, żeby obcy nie podejrzał.

— Inna rzecz u was. Z nami się liczą, panie dzieju, zwłaszcza gdy im spirytus z magazynów w nosie zakręci. Polaka czapką, papką i dobrą wolą kupisz, panie dzieju, a Moskala tylko wziatką, pijacką drużbą i carską służbą. że zaś to ostatnie uwłacza prawemu Polakowi, a pierwsze nie każdemu dogadza, więc im wódką najlepiej trafisz do przekonania. Exemplum, nasz rewizor: na trzeźwo wieszałby Polaków, a jak wypije z nami swój „stakanczyk czaju", robi się z niego nieomal „korzenny" Polak.

Rewizor ów, którego zwano „Stakanczykiem", nazywał siebie w polskich stowarzyszeniach „Janem Piotrowskim", w sferach zaś urzędowych zwał się Iwan Gilarjewicz Pietrowskij. O jego pochodzeniu i narodowości trudno było coś określonego powiedzieć. Wśród Rosjan uchodził za „istinno ruskawo", a między Polakami twierdził przyciszonym głosem, że ojciec jego był „polskawo proischożdienja".

Był to człowiek w średnim wieku, tuszy dość okazałej, nosił mundur urzędnika akcyzy z dwoma złotemi paskami na aksamitnej patce oraz orderową wstążeczkę, co wskazywało, że posiada „czyn nadwornawo sowietnika" i został udekorowany za gorliwą służbę Ś-tą Anną.

Podczas rewizji w gorzelni mówił tylko po rosyjsku, zato przy obiedzie lub kolacji we dworze rozmawiał po polsku, wtrącając wyrazy i frazesy rosyjskie. Przy stole, zwykle obficie zastawionym napojami, dziwiło niezmiernie współbiesiadników, nie znających zwyczajów pana rewizora, przedewszystkiem to, że Iwan Gilarjewicz, posiadający bardzo wymowny nos o barwie dojrzałego pomidora, stawiał do góry dnem swój kieliszek i nie chciał pić wódki, wina ani żadnych innych alkoholów.

— Jakto, pan rewizor nie pije zupełnie?—pytał niewtajemniczony sąsiad.

O tak, proszę pana. Ja już bardzo dawno ni żadnej wódki ni koniaku zupełnie nie piję. Ot najwyżej po obiedzie stakanczyk czaju z kropelkami czystego—miłosti prosim...

Po deserze służący, znając upodobania rewizora, stawiał przed nim szklankę herbaty i sztofową butlę czystego spirytusu. Wtedy Iwan Gilarjewicz odpijał powoli małemi łykami herbatę, dolewał do niej z butelki i opowiadał z humorem męskiemu towarzystwu pieprzne dykteryjki. Rozcieńczana spirytusem herbata nabierała coraz bardziej przezroczystej barwy i ów „stakanczyk czaju" bywał zwykle opróżniany jednocześnie z butelką, a pan rewizor rozpromieniony uczuciami dla obecnych i zachwycony porządkiem w gorzelni i magazynach, szedł chwiejnym krokiem wypoczywać do akcyznych pokoi. Z racji owego osobliwego wstrętu do kieliszka, a upodobania do szklanki, ochrzczono go pospolicie nazwą „Stakanczyka" (szklanki).

Wspomnienie rewizora zaniepokoiło pana Romualda. Oczywiście nie miał żadnych obaw co do podejrzeń natury politycznej, bo takie mogły powstać tylko w wylęknionej moskiewskiemi prześladowaniami wyobraźni Chełmszczanina Uchańskiego, lecz wprost obawiał się, że jeśli „Stakanczyk" przyjedzie—zepsuje mu łowiecki dzień, gdyż będzie zmuszony wtedy asystować rewizorowi przy sprawdzaniu książek, rewizji gorzelni i magazynów.

Zasępił się na chwilę pułkownik, ale szybko strząsnął z siebie zadumę, chwycił swą dziwerówkę, nałożył na brandkę kapiszon, zmierzył z drugiego końca pokoju do płonącej na stole świecy i pociągnął za cyngiel. Rozległ się suchy trzask i świeca zgasła.

— Tak się, panie dzieju, kozackie łby gasiło, ma się rozumieć z belgijskiego sztućca, choć i ta dziwerówka w powstaniu już pracowała.

— Przecie pułkownik ułanami dowodził, więc miał tylko szablę — wtrącił nieśmiało praktykant gospodarczy.

— Hę? wy smyki myślicie, że ostatnie powstanie to była parada, na której oficer tylko gębą i szabelką komendę wydawał? Furda! Każdy oficer musiał mieć „ognistą broń" jak powiada piosenka, i być w boju prostym żołnierzem, a każdy żołnierz musiał mieć oficerski łeb i wiedzieć, co ma czynić w pojedynkę, aby na sęku nie dyndać. Posłuchajcie ot lepiej piosenki, którą nasza wiara jeszcze w 1831 roku śpiewała:

Jestem sobie ułan żwawy,
Mam ognistą broń!
Zawsze gotów do wyprawy
Mój pałasz i koń!
Hoh-hop! Mój pałasz i koń!

Gdy dobędę pantałasza,
Oddaj się Bogu..
Nie poznasz, bigos czy kasza
Przeklęty wrogu.
Pif! paf! Leź!

A jak moja szabla błyśnie,
Tysiąc wrogów naraz pryśnie,
Potem dalej do batoga,
Batem szelmę pędzić wroga,
Batem jak bydło!

A gdy piękne dziewczę zoczę,
Co ma jaki wdzięk,
Zaraz do niej z konia skoczą,
Ostrogami dzięk! dzięk!

I tak co mi się nawinie,
Czy to wróg czy szklanka wina,
Czy w boju, czy przy dziewczynie,
Zawsze u mnie dziarska mina
I krótka sprawa!

Przy pierwszych zwrotkach pułkownik udawał strzelanie, potem machał flintą niby szablą, stukał obcasami, chcąc wywołać brzęk ostróg, wreszcie przy ostatniej zwrotce rzucił strzelbę na kanapę, podkręcił wąsa, klasnął i zatarł dłonie.

— Tak, panie dzieju, i krótka sprawa, smyki jedne!

No kończyć mi prędzej tę fabrykację, bo północ niedługo, a przecie i wypocząć z godzinkę należy.

Pułkownik nie puszczał nikogo na kolację, kazał przynieść od siebie wielki dzban mleka, bochen

chleba i półmisek jajecznicy. Częstował, potem pędził do pracy i wskazówki dawał. Gwarno było i rojno przy ognisku i stołach. Odlano zapas kul i loftek, zrobiono po kilkanaście nabojów do strzelb odtylcowych lub odmierzono w blaszane gilzy z przegródką pośrodku proch do kapiszonówek, a każdy z uczestników tych przygotowań miał to błogie lub trwożne wrażenie, że on właśnie będzie bohaterem jutrzejszego polowania, że odyniec wyjdzie na niego, a wtedy czeka go chwała zwycięzcy lub... śmierć...

bo przecie stare przysłowie myśliwskie najwyraźniej powiada: „Jak idziesz na niedźwiedzia, szykuj łoże, a jak na dzika — gotuj trumnę!...“.

Drugie kury już piały i jasna zorza szeroko świeciła na niebie, gdy myśliwi zaopatrzeni w rozdzieloną broń i amunicję udali się do domów na krótki spoczynek.

Jan Szczepkowski.

(D. c. n.).

Z TOWARZYSTW MYŚLIWSKICH.

W dniu 4 listopada 1923 r. zawiązało się w Poznaniu nowe stowarzyszenie pod nazwą „Łowiec Wielkopolski" Tow. Racjonalnego Myśliwstwa.

W skład zarządu wchodzą:

Prezes Ks. Ludwik Niedbał, wiceprezes Dr. Stanisław Celichowski, Łowczy ppułk. Mieczysław Boruta-Spiechowicz, Sekretarz Marjan Siudzik, Skarbnik Tadeusz Toczyski.

Towarzystwo zostało w dniu 23 listopada r. ub. zapisane w rejestrze sądowym pod nr. 220/1.

Na polowaniu w Witowie (Wielkopolska) u p. Stempniewicza za inicjatywą p. radcy A. Paruszewskiego zebrano 17 miljonów na premje dla straży łowieckiej za schwycenie kłusowników. Na ten sam cel, oraz na wdowy i sieroty po zabitych przez kłusowników złożono u nas poprzednio już kwoty. Zgłaszający się interesanci zechcą nadesłać przy wniosku odpowiednie poświadczenia sądu, policji lub też miejscowego plebana.

Gł. Zarząd P. Z. Myśliwych
Wały Leszczyńskiego 48. Poznań.

Kronika myśliwska.

W puszczy Różańskiej odbyło się polowanie grupowe Tow. Poleskiego z naganką, na którem zabito 6 dzików i 2 wilki.

W nadleśnictwie Struga odbyło się polowanie w 17 strzelb, na którem zabito 28 zajęcy, 1 lisa i 1 kozła.

W lecie i na jesieni r. ub. w lasach Ordynacji Dawidgródeckiej odbyło się kilka polowań na kaczki — na t. zw. „sady“. Ogółem w 4 strzelby ubito 2500 sztuk, podniesiono jednak zaledwie 1227, niestety, a to dzięki nadzwyczajnej gęstości zarośli na błotach poleskich, z których wydostać ubitą zwierzynę, skoro tam upadnie — nie sposób. W ciągu jednego tylko poranku podniesiono 348 kaczek. Jest to bądź co bądź rezultat świetny. Już to wyznać należy, iż wogóle ubiegły sezon polowania na kaczki był pomyślny.

Tegoż roku na wodach Ordynackich w Prypeci złapano 2 jesiotry: jednego dług. 2 mtr. wagi 32 klgr. który dał kawioru 12 ℔, drugiego dług. 2,05 mtr., wagi 38 klgr., który kawioru dał 15 ℔. Jest to zdobycz w tych stronach b. rzadka, zdarzą się raz na 10 lat. Przytem okoliczność godna uwagi — oba te olbrzymy dały się złapać na tej samej toni — w odstępie dwuch tygodni.

Naogół w Ordynacji poprawił się znacznie stan głuszców i cietrzewi i bodaj dosięga stanu przedwojennego. Zato sławne dziki Dawidgródeckie, jako też łosie zostały niemal doszczętnie wytępione. Pozostało zaledwie 6 łosi — oczywiście pilnie strzeżonych. Zaczynają też pokazywać się potroszę i dziki.

Sporo jest rysi.

Wilków jest moc wielka — i te czynią ogromne szkody w okolicy. Zima roku zeszłego była dość miękka i łagodna, więc trudno było dać im rady. Chociaż urządzano na nie obławy z „lapami“, jednakże ubito wszystkiego 9 sztuk. Obecnie postanowiono wziąć się do nich ostro.

Wydz. Leśny Ordynacji Dawidgródeckiej.

Piszą nam z *Karpat*: Spadły tu wielkie śniegi. Wilków bardzo wiele. Stan jeleni cokolwiek lepszy, lecz zima obecna będzie decydującą dla płowej zwierzyny. W Skolszczyźnie złapano wilka w żelaza. Dzików dużo.

prof. R. Wacek.

P. Włodzimierz Korsak na polowaniu pod *Klewaniem* ubił trypletem trzy dziki.

Z pow. Inowrocławskiego. Grono właścicieli polowań i zaproszonych gości urządziło 3-dniowe polowanie na zające. W dniu 17/XII opolowano Dulsk p. Kozłowskiego, Pławinek p. J. Kozłowskiego i Jaronty p. J. Znanieckiego. W dniu 19/XII — Łąkocin p. H. Znanieckiej i Górę p. A. Znanieckiego. Nakoniec 20/XII polowano w Karczynie u p. T. Piotrowskiego. Ogółem padło 427 zajęcy.

T. Piotrowski.

Dn. 17/XII polowano na łąkach należących do Inspekcji dróg wodnych Tczew. Strzelb 15. Rozkład: 31 zajęcy. *L. Osowski.*

Dn. 23/XII polowano na zające pod Warką na terenach miejscowego Kółka. Padło 25 zajęcy. *j.*

W Horodnicy nad Zbruczem odbyło się polowanie leśne w dniach 14 i 15/XII w 9 strzelb na

czarnej rozmokłej stopie. Padł 1 lis, 6 słomek, 186 zajęcy. Do rogaczy nie strzelano.

Józef Jabłonowski.

W dniu 25 listopada r. ub. na terenach Bystrzyca—Swoboda p.p. Stanisława i Zbigniewa Rojowskich, w Ziemi Lubelskiej, odbyło się polowanie, na którem w 15 strzelb zabito 180 zajęcy (do kuropatw nie strzelano). Największą ilość, bo 21 sztuk, miał na rozkładzie p. Czesław Hincz z Jawidza. Rezultat mógłby być o wiele lepszym, gdyby majątek nie był otoczony gruntami włościan, którzy nie chcą wydzierżawiać swoich terenów, mając zaś pozwolenie na broń i prawo polowania, tępią bezmyślnie zwierzynę, nie myśląc zupełnie o jej rozhodowaniu.

Z. R.

Porady dotyczące broni i amunicji.

O ponownem nabijaniu zużytych gilz.

W czasach obecnych, gdzie amunicja bajońskich dosięga sum, gdzie cena zwierzyny, a więc wyżywienie ludzkie zależnem jest od tego niezbędnego przyboru, pragnę podzielić się ku pożytkowi współkolegów myśliwych doświadczeniami zdobytemi na tem polu i przyczynić się cokolwiek do obniżenia cen.

Jak wiadomo zużyte tulejki nabić można ponownie, dobre papowe kilka a metalowe nawet kilkadziesiąt razy. Wielu nie czyni tego częściowo przez lenistwo, częściowo zaś przez nieświadomość procedury wykonania, które sobie przedstawia jako trudne i skomplikowane a amunicję stąd powstałą, jako niepewną i mogącą nie wypalić. Pod względem ładowania starych tulejeki przerabiania ich na dobre i dokładnie działające doszedłem do znacznej doskonałości. Jako narzędzia służą mi obcążki, młotek, zaostrzony pilnik i postument własnej konstrukcji z drzewa, na który się tulejkę wkłada. Bierze się do tego okrągłą bardzo grubą deseczkę, w środku robi się dziurę i w niej utwierdza się kołek stosowny, na który można tulejkę nasadzić. Czubek musi być zakończony, aby kowadełko, a więc dno tulejki mocno leżało. Moim sposobem przerabiane i wypełniane naboje miały tę zaletę, że ostatniego roku zdarzył się tylko jeden wypadek niewypalenia. Jednakże przy następnym próbnym strzale i ten wypalił. Cała tajemnica dobroci polega na wkładaniu kapiszonu. Specjalnie uważać trzeba, aby dno tulejki nie było wgięte i kowadełko dobrze w górę wyżłobione. Gdy kowadełko jest złamane, albo nadłamane, nie należy więcej takiej tulejki używać, lub trzeba zrobić z dwu niedobrych jedną całą w sposób następujący: mamy jedną tulejkę z pękniętą papą, mającą dobre kowadełko; wyjmuje się je i wkłada się w dobrą tulejkę. Przy tej manipulacji stawia się tulejkę dnem na muterce, bierze się odpowiednio grube żelazka w postaci gwoździa, ze stępionym czubkiem i wybija się ze środka kowadełko.

Naboje nowe, fabryczne niedobrej jakości, mają zwykle tę złą stronę, że kapiszony rdzewieją i niewypalają. Takiego naboju, gdzie rdzę spostrzega się wkoło kapiszonów, radzę nie używać, tylko bezwzględnie wypróżnić i nowy kapiszon wsadzić. Próżną tulejkę trzeba wystrzelić dla własnego bezpieczeństwa przy wyjmowaniu kapiszonu. Tej pracy proszę nie żałować, błogie skutki okażą się w polu, gdzie można będzie potem bez zawodu strzelać.

Łuski całomosiężne chociaż droższe nadają się przedewszystkiem dla swej trwałości do powtórnych ładowań. Krytyka takich ładowań jest nieuzasadniona i pochodzi przeważnie od osób, które teoretycznie o nich myślą. I na tem polu posiadam doświadczenie praktyczne. Jedni powiadają, że łuska mosiężna niema zapory i przez to strzał nie przebija, inni znów, że nabój taki z łatwością się otwiera i śrót wypada przed strzałem. Pierwszy zarzut jest nonsensem, drugi zarzut jest o tyle słuszny, że dotyczy samych krytyków. Mój sposób jest następujący: Mam łuski mosiężne 16 ki, z powodu cienkich ścian potrzebne korki filcowe i papowe wielkości 14-ki. Po prawidłowym napełnieniu łuski, zamyka się nabój jak zwykły, jednak zalewa się go klejem stolarskim, w który się octu dolewa. Ocet ma tę właściwość, że klej ima się metalu. Drugi sposób jest ten, że zamyka się prawdziwemi korkami od butelek i te mogą być naturalnie używane. Pod korek musi jednak przyjść tekturowa przybitka. W Polsce obecnie łusek mosiężnych niema, kupiłem sobie w Gdańsku i jestem zadowolony. Mają i ten przymiot że wewnątrz zawartość ich jest 12-ki. Łuski mosiężne mają jeszcze jedną wadę; gdy łożysko u strzelby jest nierówne lub rdzą wyżarte, co się często zdarza, deformuje się łatwo łuska i po strzale trudno wychodzi, zdarza to się jednak bardzo rzadko. Kto mosiężne łuski używa, koniecznie musi mieć przyrząd do kalibrowania, bo z czasem po długiem używaniu łuski się rozpychają i trudno je w łożysko wkładać.

Radzę każdemu myśliwemu łuski takie używać. Robota prędka, łatwa i czysta, a oszczędność wielka.

K. Królikowski.

Tabela strzałów śrótowych.

Kaliber	Ilość gramów śrótu w naboju	Odległość w metrach	Grubość śrótu i ilość ziarn w naboju mm.			Procent trafionych ziarn w tarczę 75 cm.	Grubość śrótu i ilość ziarn w tarczy 75 cm. śrót w mm.		
			3	3½	4		3	3½	4
20	24	35	150	90	65	70%	105	63	45½
		45	150	90	65	50%	75	45	32½
		55	150	90	65	25%	37½	22½	16¼
16	28	35	171	110	74	70%	119 4/5	63	51 4/5
		45	171	110	74	50%	85½	45	37
		55	171	110	74	25%	42¾	22½	18½
12	32	35	195	130	85	70%	136½	91	59½
		45	195	130	85	50%	97½	65	42½
		55	195	130	85	25%	48¾	32½	22¼

Ułożył
Michał Nowakowski
Leśnik.

ROZMAITOSCI.

Monografja dzika.

P. Kornel Skępski pisząc monografję dzika zwraca się do ogółu myśliwych z prośbą o ułatwienie mu pracy przez przesyłanie wszelkich danych statystycznych pod jego adresem: Poznań, ul. Działyńskich 8.

Jesteśmy pewni, że wszyscy przyjaciele naszego pisma pośpieszą mu z pomocą przesyłając dane do jego niezwykle pożytecznej pracy.

Jak wywieziono Żubry z Budapesztu?

Niedawno wywieziono ze zwierzyńca w Budapeszcie 4 żubry do lasów wyszehradzkich, należących do rządu węgierskiego. Transport pięciu dzikich zwierząt przedstawiał wielkie trudności. Przygotowano dla nich ogromne klatki w zwierzyńcu, gdzie były zamknięte wszystkie żubry. Od paru dni przedtem podawano im pożywienie w tych klatkach. Aby ich ostatecznie przynęcić do pożywienia i umożliwić ich zamknięcie w klatkach, przez kilka dni ostatnich podawano im tylko po połowie porcji, a w przedzień nic im nie dano do jedzenia. Rano przed wyjazdem dano im duże porcje świeżego siana, które ich do klatek zwabiło, poczem je zamknięto kolejno w tych klatkach. Pierwsza złapała się w ten sposób Wilma, a potem Boca, następnie Manci, tylko Matyi ryczał okropnie, ale i jego w ten sposób złapano. Zajechały potem miejskie samochody ciężarowe i przewiozły je do lasów wyszegrodzkich pod kierownictwem dyrektorów zwierzyńca w Budapaszcie Rudolfa Hilberta i Dr-a Emila Raitsiresa.

Żubry budapeszteńskie są ostatnimi egzemplarzami tych zwierząt we wspomnianym zwierzyńcu i dlatego są tak cenne.

M. Żarnowski.

Wilki i dziki.

Rozpanoszyły się w powiecie wołkowyskim, województwie Białostockiem, tak, że w końcu ubiegłego tygodnia w jednej wsi wilki porwały dwoje cieląt, a dziki wyrządzają duże szkody, ryjąc pola kartoflane.

Wilki i niedźwiedzie pożerają dzieci.

Z Petrogradu donoszą o niebywałej liczbie wilków i niedźwiedzi, która ukazała się w północnych gubernjach Rosji. W Wołogodzkiej gubernji zdarzyło się już kilkanaście wypadków pożarcia ludzi przez wilki. We wsi Ulita nowogrodzkiej gub. niedźwiedź wyłamał drzwi do chałupy, gdzie znajdowało się tylko dwoje dzieci i pożarł je.

Walka orłów z kozicami.

W górach Alpstein, w Szwajcarji, gnieżdżą się w kilku miejscach orły skalne.

W tych dniach kilku górali, wybrawszy się w góry po drzewo, stało się świadkami niezwykłego widowiska napadu tych orłów na stadko kozic.

Stadko liczyło około dwudziestu sztuk, a śród nich kilkoro koźląt. Nad gromadką tą krążyła para orłów skalnych, usiłując uporczywemi uderzeniami wielkich i mocnych skrzydeł rozpędzić starsze kozice, aby porwać koźlęta.

Dzielne jednak kozice nie dały się przestraszyć. Przyparłszy do ściany skalnej swą dziatwę i otoczywszy ją półkręgiem, odpowiadały na każde uderzenie skrzydeł rabusiów powietrznych uderzeniami rogów, które wprawdzie nie wyrządzały ptakom wielkiej szkody, zmuszały je jednak do trzymania się na baczności.

Ze dwadzieścia razy orły ponawiały swe natarcia, ale za każdym razem znajdowały opór nieprzezwyciężony, w końcu więc odleciały, nie osiągnąwszy celu.

Niedźwiedzie w Karelji.

W Karelji niedźwiedzie zjawiły się w tak wielkiej liczbie i są tak zuchwałe, że pożarły prawie 15 proc. bydła w okolicach Pudoszkom.

Władze sowieckie Karelji uzbroiły wieśniaków w strzelby i będą płacić nagrodę za każdego zabitego niedźwiedzia.

Ofiary

na Strzelecki Fundusz Olimpijski

Redakcja „Przeglądu Myśliwskiego i Łowiectwa Polskiego" składa na cel powyższy 5 miljonów mkp.

P. Józef Błeszyński złożył 5 miljonów mkp.

Prof. Rudolf Wacek, redaktor „Sportu" pisze nam: „Wysyłam 5 milj. mkp., ofiarując to imieniem redakcji „Sportu" na „Strzelecki Fundusz Olimpijski". Spodziewam się, iż wśród strzelców i myśliwych w Polsce znajdę naśladowców. Jeśli biedny profesor może dać 5 milj. mkp., to ileż mogą i powinni dać nasi wielcy panowie — myśliwi i strzelcy? Wszak tu rozchodzi się o honor, o cześć Polski".

Konkurs myśliwski.

Z powodów niezależnych od Redakcji termin roztrzygnięcia Wielkiego konkursu Myśliwskiego zostanie nieco opóźniony.

Zawiadamiamy i uprzedzamy Sz. Firmy ogłaszające się u nas iż p. Kopiński przestał być akwizytorem ogłoszeń naszego pisma i nie posiada prawa zdobywania dla nas ogłoszeń.

Tylko częste ogłaszanie się w organie myśliwskim daje pomyślne i trwałe wyniki.

Redaktor Naczelny: Juljan Ejsmond. **Komitet Redakcyjny:** Gen. Bronisław Grąbczewski, Józef Błeszyński, Wł. Janta Połczyński i Włodzimierz Korsak.

Redaktor przyjmuje od godziny 6 — 7 wieczorem w poniedziałki.

Redakcja: Szpitalna 12. **Administracja: Szpitalna 12. Warszawa.**

Numer pojed.—**350.000** mk. Prenumerata mies. (z odsył. do domu) — **700.000** mk.; Konto czekowe w P. K. O. № 7595.
Cena numeru = cenie ładunku.

Cena ogłoszeń: strona—**40 złp.**; 1/2 str.—**25 złp.**; 1/4 str. **15 złp.**; 1/8 str.—**8 złp.**; 1/16 **5 złp.**

Administracja, Szpitalna № 12. Zakłady Drukarskie „Prasa“, Tamka № 46